Nr. 90. Warszawa. 4 maja 1906 r.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Dzień majowy w Warszawie.

Już w przeddzień Święta, Warszawa żyła życiem gorączkowym. Na ulicach wzmocnione posterunki policyjne i wojskowe. W sklepach spożywczych, w piekarniach oblężenie. Ludność Warszawy wie, że jutro *Święto Pracy!* Młodzi kolporterzy gazet uwijają się szybko pomiędzy tramwajami i dorożkami. „Ostatni numer kurjera“ słyszymy. A dlaczego ostatni? — Bo jutro — odpowiada chłopiec na Marszałkowskiej — nikt nie ma czasu czytać, wyjdzie tylko dodatek do „Robotnika“.

W śródmieściu ożywienie coraz większe — a tam w fabrykach, po warsztatach, w ulicach robotniczych proletarjat przygotowuje się do uroczystego obchodu międzynarodowego święta robotniczego. Dziesiątki tysięcy odezw do robotników, do robotnic, do żołnierzy, do tramwajarzy, do handlowców, do dorożkarzy i t. d. idą z ręki do ręki, budząc wszędzie zapał i niezłomne postanowienie: jutro *nasze* święto, nasze własne, my robotnicy ustanowiliśmy je, proletarjat nie pozwoli, by ktobądź śmiał je złamać!

Od fabryki do fabryki, od warsztatu do warsztatu idzie myśl. Jutro to nasz dzień. Pracą żyje Warszawa. W dniu Święta Pracy wszyscy muszą głowę skłonić przed niezłomną wolą solidarnego i świadomego proletarjatu. Niechaj puszczyki ciemnoty wiedzą, że solidarności robotniczej złamać nie zdołają! Niechaj nie śmią w swych bezecnych odezwach „narodowych“ występować przeciwko naszemu Świętu — bo proletarjat ich zmiażdży! Niechaj nie ważą się twierdzić, że krwią bohaterską zroszona Warszawa, stolica Rewolucji, poszła za głosem ciemnoty, pokory, carosławia — bo Warszawa cała stanie na wezwanie rewolucyjnego proletarjatu, bo Warszawa dnia pierwszego Maja będzie wyrazicielką naszych haseł rewolucyjnych, będzie widomym znakiem naszego pogotowia do śmiertelnego boju z caratem, będzie symbolem potęgi i siły zwartego i świadomego proletarjatu socjalistycznego, bo Warszawa dnia 1 Maja stanie pod znakiem czerwonych sztandarów robotniczych.

Tak myślano i mówiono po fabrykach, po warsztatach, na poddaszach i w suterenach.

Wrogowie nasi również nie spali. Na ulicach patrole w zwiększonej ilości, wieczorem liczne rewizje. Coroczne odezwy generał-gubernatora, zawierające groźbę strzelania do demonstrantów, tym razem były zbyteczne, zastąpiły je zupełnie narodowo-demokratyczne odezwy „Narodowego Związku Robotniczego“.

Zrozumiał lud roboczy, jak pomięszały się role zbirów carskich i narodowo-demokratycznych chuliganów i plunął w twarz i carskim zbirom i narodowo-demokratycznym kontrrewolucjonistom!

Wbrew zaciekłej kontragitacji narodowo-demokratycznej, wbrew niecnym odezwom narodowców, wbrew straszeniu rzezią — wtorkowe Święto Pracy przeszło w Warszawie wszelkie oczekiwania.

Już w nocy odbyły się pierwsze utarczki. Do remiz tramwajowych wtargnęło żołdactwo. Tramwajarzy usiłowano zatrzymać gwałtem w remizach.

Grożono im więzieniem, jeżeli nazajutrz nie staną do pracy. Grożono, że żołnierze wywloką ich z domu i na tramwaje zaprowadzą. Siłą wojskową żądano podpisu, że jutro staną do pracy. Daremny trud!

Dzielni tramwajarze wyszli z remiz i nie powrócili. Na mieście przez cały dzień nie było ani jednego tramwaju. Stanęła też kolej marecka.

Od rana ulice Warszawy uroczysty przedstawiały widok. Na pracy opiera się całe społeczeństwo. Z woli świadomego proletarjatu zamarła na dzień cały wszelka praca. To nie święto kościelne, nie święto nakazane — to uroczystość zbiorowej woli proletarjatu, to wezwanie do boju wszystkich ponurych sił wrażych. I Warszawa cała — bez wyjątku — skłoniła głowę przed wolą, przed niezłomną energją zorganizowanych szeregów robotniczych.

Stanęły wszystkie bez wyjątku fabryki i warsztaty, zamknięte były wszystkie sklepy, składy, biura, banki, kantory, cukiernie i restauracje, na mieście ani jednej dorożki, ani jednego tramwaju. Oprócz policyjnego „Warszawskiego Dniewnika" nie wydano ani jednej gazety. Szkoły były zamknięte — młodzież szkolna już dnia poprzedniego uchwaliła przyłączyć się do demonstracji.

Warsztaty kolejowe przez cały dzień były bezczynne — na stacjach kolejowych cisza. Ani jednej paczki towaru nie przywieziono do wysłania, ani jednej paczki nie wykupiono, wozów przez cały dzień na stacjach nie było.

Nawet na Wiśle świętowano — statki parowe nie ruszyły ze stacji. Żydowscy robotnicy brali żywy udział w święcie majowym.

Na Targowej wywieszono sztandar z napisami po polsku i po żydowsku „Niech żyje Rewolucja!" „Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna!" Na Pradze towarzysze żydowscy z naszej organizacji chodzili w przeddzień po sklepach — właściciele podpisywali na blankiecie z pieczątką P. P. S. zobowiązanie, że sklepy będą zamknięte.

Na Czystem wisiały w ciągu dnia 2 sztandary.

Po licznych kominach fabrycznych i na drutach telegraficznych towarzysze wywiesili czerwone sztandary z napisami: „Precz z caratem!" „Niech żyje rewolucja!", „Niech żyje 1 Maja!", „Niech żyje socjalizm!", „Niech żyje 8-o godzinny dzień roboczy!" „Precz z Dumą!", „Niech żyje konstytuanta w Warszawie!", „Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna!". Niektóre z tych sztandarów wisiały do godziny 11-ej rano. Na Skierniewickiej do następnego dnia. Usuwanie sztandarów przez zbirów carskich trwało dość długo — w licznych wypadkach żołnierze przecinali druty telegraficzne. Na Pradze, na ul. Radzymińskiej, wywieszono sztandar, a pod nim puszkę blaszaną z nabojami. Godzinami kozacy stali pod sztandarem, obawiając się przystąpić do zdjęcia.

W więzieniu na Pawiaku polityczni śpiewali głośno „Czerwony sztandar" i „Warszawiankę" — z jednej z cel wywieszono czerwony sztandar. Żołnierze dali strzały do okien i zabili jednego z kryminalnych więźniów.

Po ulicach snuły się liczne patrole i oddziały wojska. Kilkakrotnie zamykano kordonem wojskowym dostęp na Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Jerozolimskie, Marszałkowską, Leszno, Pragę i t. d. Brutalne żołdactwo nie wpuszczało nawet mieszkańców do domów danych ulic.

Dzień 3 maja a chwila obecna.

Dzień 3 maja uchodzi w sferach szlachecko-burżuazyjnych za święto „narodowe polskie", obchód wielkiej pamiątki dziejowej — konstytucji 1791 r. Dla naszej burżuazji konstytucja ta jest czymś świętym, nietykalnym, czymś, przed czym wolno tylko padać na twarz, wyrzucając urywane słowa zachwytu i uwielbienia. Pamiętamy przecie chwilę niezbyt odległą, kiedy to na jednym z mitingów burżuazyjnych, urządzonych przez P. D., jeden z mówców został powitany kocią muzyką, gwizdaniem i ogłuszającym wrzaskiem za to, że śmiał odezwać się o konstytucji 3 maja r. 1791. „Nie tykać świętości narodowych, wara od narodowych pamiątek!" krzyczała burżuazja endecka i pedecka zgodnym chórem, a po wiecu rozpuszczała z zapałem i oburzeniem pogłoskę, że „socyaliści" rzucili hasło: „precz z Polską!" Cóż w tym dziwnego? Proletarjat wie dobrze, że dla naszych obszarników, szlachty-feodałów Polska to owa dawna kraina „swobód szlacheckich", kraina pańszczyzny, ucisku i niewoli ludu wiejskiego, a dla naszej burżuazji Polska to ziemia, zraszana krwią i potem proletarjatu roboczego. Dla nich, dla szlachty i burżuazji „narodowej i postępowej" ta konstytucja to prawdziwie bożek, a dzień trzeci maja — prawdziwie święto. Szlachta i burżuazja musi dzień ten czcić i sławić. Ale czy dlatego, że konstytucja 3-go maja zasługuje na takie uwielbianie burżuazji i szlachty, cały naród ma obchodzić jej rocznicę? Czy konstytucja 3- maja zrobiła co dla tego ludu pracującego? Czy była ona jego dziełem?

Zrobiła bardzo mało, a dziełem ludu nie była. Była dziełem szlachty i burżuazji. Pozostawiała Polskę krajem szlacheckim, ale szlachectwo robiła dostępnym dla wszystkich bogatych, władzę oddawała w ręce

Warszawa wyglądała — jak obóz wojskowy. Stróżów policja zmuszała do zamykania bram, nasi towarzysze — do otwierania. Na Pradze żołdactwo zmuszało stróżów do niewypuszczania mieszkańców z domu na ulicę. Kilku stróżów policjanci i kozacy pobili. W innych dzielnicach policja żądała, by balkony i okna były zamknięte. Kilkakrotnie wojsko odcinało części ulicy i dokonywało licznych rewizji i masowych aresztów. Patrole rozpędzały publiczność, jeżdżąc po chodnikach. Kilkadziesiąt osób poraniono szablami i kolbami.

W kilku fabrykach już w przeddzień administracja na żądanie robotników wywiesiła ogłoszenie, że dnia 1 Maja fabryka będzie zamknięta.

Rogatki Mokotowskie i Belwederskie obsadzone wojskiem — do miasta nie wpuszczają. W dzielnicy powązkowskiej wojsko rozjuszone — działa kolbami. Mnóstwo aresztowań. Szczególnie popisuje się pomocnik komisarza III cyrkułu Biełow. Na Woli nie wpuszczają do miasta. Na wsi Wola kozacy i policja znęcają się nad ludnością. Na Kościelnej kozacy tłukli w sklepy, ale nikt nie otwierał. Po obiedzie żołnierze prawie we wszystkich dzielnicach rozpędzają kolbami i wpędzają do bram.

Na ulicy Złotej tłum śpiewał Czerwony sztandar.

W przeddzień święta policjant Szymczak usiłował zaaresztować na ul. Ciepłej robotnika, rozlepiającego odezwy majowe. Robotnik zastrzelił policjanta na miejscu.

Na Czystem trzech strażników przystąpiło do rewizji kilku przechodzących robotników. Rozległy się strzały i dwóch strażników ciężko raniono. Na mocy zeznania niezranionego strażnika Ostapiuka straż ziemska zaaresztowała kilku robotników, jako „podejrzanych“ o zamach.

Na Nowym Mieście strzelano o godz. 10 zrana do pomocnika komisarza cyrkułu soborowego Wołkowa. Strzał chybił. Zaaresztowano podejrzanego o wykonanie zamachu.

* * *

Minął więc dzień pierwszy Maja. Wykazał on siłę i śmiałość warszawskiego proletarjatu. Wykazał, że myśl rewolucyjna żyje i rozwija się w tych niezliczonych tłumach. Dnia 1 Maja podnieśliśmy wysoko sztandar Rewolucji. I powiewać nam będzie — aż do zwycięstwa!

Jeziorna Fabryka papieru.

Święto 1 maja było u nas zupełne; sklepy pozamykano, okoliczne wioski i folwarki też świętowały. W Piasecznie rano zjechali się włościanie na targ, lecz robotnicy z okolicznych cegielni namówili ich do powrotu do domu.

Kolejki: Grójecka i Wilanowska nie kursowały. Szkoły były pozamykane wbrew agitacyi nauczyciela endeka; dzieci żadną miarą nie chciały pójść do szkoły, gdy zaś nauczyciel wraz z kilkoma chłopcami pozostali w szkole, reszta, poprosiwszy 1 robotnika do pomocy, opornych rozpędziła.

Na godzinę 12-tą naznaczono demonstrację. Poczęli się schodzić robotnicy ze wszystkich okolicznych cegielni i fabryk. Wkrótce tłum wzrósł do 2000. Nad tłumem powiewało 6 sztandarów, wśród nich jeden S. D. Demonstranci byli wzruszeni, kiedy na

---

tych, którzy posiadali bogactwa i ziemię albo kapitał. Burżuazja, która dawniej nie miała prawa posiadania gruntów i ziemi, mogła teraz nabywać majątki i zajmować urzędy i w ten sposób otrzymywać szlachectwo, władzę, przywileje i t. d.

Szlachta, która dawniej nie miała prawa trudnić się handlem i rzemiosłem, mogła teraz otwierać sklepy, zakładać warsztaty i fabryki. Burżuazja zyskiwała drogę do władzy, szlachta do zysków handlowych i przemysłowych. Czyż nie słusznie dzień trzeci maja jest świętem szlachty i burżuazji?

Lud pracujący, lud wiejski nie otrzymał nic! Konstytucja trzeciego maja zapewniła mu wspaniałomyślnie opiekę prawa i rządu, rządu szlacheckiego. Skrzywdzony, skatowany przez pana chłop miał prawo skarżyć dziedzica przed sądem szlacheckim. Ładna opieka! Ucisk, p a ń s z c z y z n a, to straszne niewolnictwo, czynsze i daniny, niewola. — Oto, co miało i nadal być losem włościanina!

Czyż dzień trzeci maja może być świętem ludowym?

Szlachecko-burżuazyjna konstytucja 3-go maja nie może nawet równać się z burżuazyjną konstytucją francuską, wydaną w tym samym, co i polska, 1791 roku. Francuska burżuazja też niezbyt hojnie obdarzyła lud pracujący. Prawa polityczne uzyskali tylko ci, co opłacili podatek bezpośredni. Ale za to burżuazja francuska uchwaliła „deklarację praw człowieka i obywatela“, zniosła wszelkie przywileje stanowe i zburzyła resztki niewoli ludu wiejskiego.

Proletarjat jednak musi rozumieć, że dzień 3-go maja nie może być świętem proletarjatu, bo nie jest pamiątką jego tryumfu. Świętem proletarjatu może być tylko święto walki: pierwszy maja. Pamiątkę swego tryumfu obchodzić będzie proletarjat dopiero w przyszłości.

---

spodkanie ich wyszła dość znaczna grupa dzieci ze sztandarem P. P. S.

Wygłoszono 4 mowy przez towarzyszów z P. P. S.

Żyrardów: Dnia wczorajszego strejku u nas nie było. Robotnicy, steroryzowani ciągłemi represjami rządowemi z jednej strony, z drugiej zaś strony otumanieni silną agitacją klerykalno-narodową stanęli do pracy.

Do jakiego stopnia N. D-cja stara się ogłupić robotników żyrardowskich najlepiej dowodzi fakt następujący: przed kilkunastu dniami sprowadzili endecy kilku mnichów, wybitnych kaznodziejów, którzy po 3 razy dziennie urządzali nauki (!), nawołując do wyrzeczenia się socyalizmu. Od wielu robotników przyjmowano przysięgi, że nigdy „do socyalistów nie przystąpią".

Nic więc dziwnego, że połączone usiłowania tak zacnego a dobranego towarzystwa, jak: żandarm, ksiądz i narodowy demokrata, wydały pożądany dla nich owoc; strejku nie było.

W Pruszkowie, Grodzisku, Włochach, Markach, Targówku, Pelcowiźnie i we wszystkich fabrykach okręgu warszawskiego podmiejskiego strejk zupełny. Nawet robót w polu nigdzie nie zauważono.

---

25 kwietnia.

Dnia tego, podczas prawyborów z miasta Warszawy, ujrzeliśmy po raz pierwszy naszych narodowców przy realnej i na wielką skalę zakrojonej robocie politycznej. I chociaż nikt z nas nie łudził się pod każdym względem co do istotnego charakteru i zapędów Narodowej Demokracji, to jednak fakty i objawy z działalności tego stronnictwa w dniu 25 kwietnia pouczyły nas — że pomimo całego doświadczenia nie zdawaliśmy sobie dotychczas należycie sprawy z tego, czem jest i do czego jest zdolną Narodowa Demokracja.

W dniu tym ujrzeliśmy prawdziwe oblicze burżuazji i małomieszczaństwa, a kto z nas chodził dnia tego po ulicach Warszawy, kto słuchał i patrzał, ten przyzna, że jeszcze się łudził, posądzając N. D. o szczupłą bodaj dozę kultury politycznej. Był to tryumf i rozpasanie najbrutalniejszych instynktów w całem znaczeniu tego słowa. Bezwstydna żądza władzy za wszelką cenę przebijała się w taktyce stronnictwa, a bezdenna głębia ciemnoty politycznej — w masach, niosących do urn wyborczych głosy na „listę narodową".

Dwa te zasadnicze momenty wypełniły cały „wielki dzień" i tworzyły obraz tego upadku i upodlenia, do jakiego długoletnia niewola doprowadziła naszą burżuazję i drobne mieszczaństwo. Proletarjat przez długie lata walcząc z uciskiem politycznym i społecznym zdobył żelazny hart i niezłomne zasady — burżuazja zaś, pozostając bierną i bezczynną, wyniosła z długoletniej niewoli politycznej piętno upodlenia, martwoty idealnej i lojalnego, do wysokości idei doprowadzonego, strachu przed rządem zaborczym. Za to, będąc odsuniętą przez lat tyle od wszelkiego udziału w rządach, nabrała żywiołowej, niepohamowanej żądzy władzy, i tęskni i drży do panowania nad „motłochem" za cenę wszelkich kompromisów, za cenę jak najdalej idącej ugody z rządem. Ta marność ideowa i tchórzliwa nienawiść do wszystkiego co politycznie rewolucyjne, idzie w niej w parze z niesłychaną bezczelnością wobec jedynego swojego przeciwnika — socjalizmu, skrępowanego dzisiaj przez stan wojenny. W dniu prawyborów za plecami policji i wojska przy czułej opiece wszystkich władz rządowych, narodowi demokraci korzystali z każdej okazji, by w oczach ciemnych mas zohydzić socjalizm i rewolucję. Sługusy reakcji, utuczeni na pańskim utrzymaniu „narodowi robotnicy", zorganizowani w całe szajki, głośno na całą ulicę oczerniali socjalistów przed wszystkimi lokalami wyborczymi, a za najmniejszym znakiem protestu ze strony jakiego towarzysza, urządzali nań nagankę — w kierunku najbliższego posterunku policyjnego, świszcząc i wyjąc: „buntownik! socyalista! nożowiec!" Oczywiście policja w wielu takich wypadkach zatrzymywała naszych towarzyszy — za zakłócenie porządku publicznego. Policja zaś endecka (przy poparciu policji rządowej) groziła rewolwerami każdemu agitatorowi socyalistycznemu, który odważał się wpływać na wyborców. Nasze odezwy zdzierano na każdym kroku (prócz, rozumie się, dzielnic robotniczych) ale za zdarcie odezwy „narodowej" urządzano natychmiastowy pościg i strzelaninę. Tak zginął tego dnia tow. Kulikowski.

Tak samo śmiercią tow. Zajdy zabitego przez strzał narodowego zbira zakończyła się demonstracja z manekinem na ul. Elektoralnej. Szajki nożowców narodowo-demokratycznych bezkarnie grasowały przez cały dzień, pewne poparcia i obrony ze strony policji. Po południu agitacja przeciwko żydom nabrała cech niebywale wstrętnych i stała się groźną. Kto słyszał agitatorów narodowych, kto czytał odezwy, szczujące na żydów, kto chodził tego dnia między tłumami ciemnej gawiedzi, wsłuchanej w godne Kruszewana frazesy mówców narodowo-demokratycznych, temu stanęła przed oczyma zmora pogromu żydowskiego, tu w Warszawie, w tej samej Warszawie, która przetrwała przecie tyle prób, tyle dni obaw i której zdawało się, już żadne i niczyje wysiłki nie zdolne są splugawić okropnościami hecy przeciwży-

dowskiej. Była godzina w tym dniu, kiedy niebezpieczeństwo to wisiało na włosku...

...Ale z dalekich przedmieść i z dzielnic robotniczych rozległy się chórem syreny fabryczne wołając „na fajerant". I tłumy robotnicze, ukończywszy prace, rozlały się po ulicach. Nastrój odrazu się zmienił. Gdzieś poznikali mówcy narodowo-demokratyczni, pochowali się w mysie dziury wyszczekani agitatorzy „Narodowego Zw. Robotniczego", zeszli z posterunków narodowi studenci, narodowi uczniowie, narodowa płeć piękna i reszta robiącej wybory hałastry. Do późnej nocy grupami i całemi gromadami rozprawiali ludzie o polityce na wszystkich ulicach i placach — ale nigdzie już nie słychać było „haseł narodowych" w rodzaju „śmierć żydom" „precz z socjalizmem" i t. p., co rozlegało się przez cały dzień ubiegły.

Tak pozór siły znika przed istotną siłą. Tak znika zmora kontrrewolucji, gdy spotka się oko w oko z siłami rewolucji ludowej. I pamiętne pozostaną te słowa robotnika, któremi odpowiedział na czyjś zarzut, jakoby socjaliści przeszkadzali wyborom (było to wieczorem na pl. Aleksandra): „Mój panie narodowy, gdybyśmy zechcieli wyborom przeszkadzać, to bądź pan pewien i ci twoi, że dziś ani jeden głos nie był by oddany w Warszawie, ani na listę narodową, ani na żydowską, ani na postępowo-demokratyczną. Polałaby się nasza krew, ale wyborówby nie było, jak my byśmy tego zechcieli. Myśmy wyborom nie przeszkadzali, bo poradzimy sobie z wami inaczej"...

I wspaniały dzień 1 maja jest najlepszym dowodem, że ów nieznany nam towarzysz nie przeceniał sił proletarjatu warszawskiego.

„My rządzimy stolicą!" wołali narodowi demokraci w dniu 25 Kwietnia. Tak, za pozwoleniem rządu, przy ochronie wojskowej waszych biur wyborcyych i agitatorów. A w parę dni potym, na 1 maja ujrzała stolica, kto nią rządzi naprawdę, wbrew wszelkim wysiłkom władz rządowych, policji i wojska, pomimo kazań księżych i kontragitacji wszystkich stronnictw „narodowych".

W Warszawie jest panem, Warszawą rządzi lud!

Zamachy kapitalistyczne.

W Łodzi, stolicy przemysłu polskiego, toczy się znowu ciężka walka proletarjatu z przemożnym kapitałem.

Królowie kapitału łódzkiego, posiadacze największych fabryk łódzkich, Szajbler i Poznański zamknęli swe fabryki, skazując 15.000 rodzin robotniczych na pastwę głodu.

Ujawniła się w tej walce bezwzględna, do barbarzyństwa doprowadzona, brutalność nowoczesnego kapitału — okazała się i niespożyta, zwycięska siła niezłomnej solidarności robotniczej.

Przed 8-iu tygodniami — czytamy w „Łodzianinie" część robotników z bielnika Szajblera zastrejkowała, żądając nieznacznego polepszenia płacy (10% do 20%). Strejk rozpoczął się żywiołowo, dopiero później ujęty został w ręce świadomych robotników. Po kilku tygodniowym strejku zamknięto bielnik cały z wyjątkiem warsztatów mechanicznych wyrzucając na bruk 800 ludzi. Komitet strejkowy naszej partji wezwał do bojkotu bielnika i do przyłączenia się do strejku robotników z warsztatów mechanicznych.

Wezwanie to zostało wypełnione i bielnik bezwzględnie zbojkotowany. Zarząd zagroził zamknięciem wszystkich zakładów Szajblerowskich, skazując na głód 8.000 robotników i wypełnił groźbę i chciał zatrzymać, dla utrzymania w porządku maszyn, robotników z warsztatów mechanicznych.

Komitet nasz ogłosił w odpowiedzi bezwzględny bojkot wszystkich zakładów, nie wyłączając folwarku i ogrodu i wezwał robotników z warsztatów mechanicznych do porzucenia pracy.

Wezwanie kapitału strejkowego P. P. S. zostało natychmiastowo i literalnie wykonane. Bezwzględnie zbojkotowano zakłady, budynki, sklady Szajblerowskie — nawet folwark i ogrody. Wszyscy pracujący stanęli w walczących szeregach. W fabryce nie pozostał ani jeden woźnica — ruch kołowy został tem samem zupełnie wstrzymany. W gazowni cicho — zakłady Szajblerowskie toną wieczorem w ciemności. Nawet strażacy opuścili zabudowania brutalnego kapitalisty. W zbojkotowanym bielniku psują się towary na setki tysięcy rubli — na dziesiątki tysięcy kradną żołnierze.

Do dziś trwa niezmiennie upór kapitalisty. Gdy głód okazał się zbyt słabym środkiem dla przełamania solidarności, zagrożono wyrzuceniem z mieszkań fabrycznych. Wykonanie tej groźby zostało odłożone przez zarząd do 20 maja. Odpowiedzieliśmy na tę pogróżkę krótko: nikt z nas nie opuści mieszkania dobrowolnie, jeśli gwałt zostanie zastosowany, odpowiemy gwałtem. Zarząd szedł dalej, nastąpiło zamknięcie przez zarząd szkoły i szpitala.

W ciągu całego strejku, w ciągu 8 tygodni zarząd Szajblera nie wyznaczył nikogo upełnomocnionego, któryby mógł traktować z robotnikami.

Natomiast narodowo-demokratyczna dyrekcja stara się o zdemoralizowanie robotników, dyrektor Lipkowski, narodowy demokrata, wypłaca kilkunastu robotnikom z bielnika dość wysokie sumy — na-

rodowcy ci agitują natomiast za poddaniem się dyrekcji i szerzą rozłam wśród robotników. Dyrekcja dąży w ten sposób świadomie do wywołamia nieporozumień — a potym rzezi! Niecnym tym prowokacjom kapitalistycznym przeciwstawiamy niezłomną solidarność robotniczą.

W całym szeregu odezw niezmiernie sprężysty i ruchliwy komitet strejkowy naszej partji napiętnował niecne postępowanie kapitalistów. Ł. K. R. ogłosił bojkot zakładów, wyjaśnił na masowych zebraniach całą sprawę i rozpowszechnił listy składkowe po całym kraju. C. K. R. wydał obszerną odezwę, wyjaśniającą przebieg lokautu, wzywającą do bojkotu składów Szajblerowskich oraz nawołującą ogół robotniczy do zbierania składek na strejkujących.

Wezwanie to przypominamy towarzyszom i na tym miejscu.

Ten sam, mniej więcej, przebieg strejku był w fabryce Poznańskich. Kilka miesięcy temu rzemieślnicy z warsztatów mechanicznych wręczyli zarządowi skromne swe żądania. Tygodniami dyrekcja nie dała żadnej odpowiedzi. Wreszcie przebrała się miarka cierpliwości i robotnicy zastrejkowali. Na żądania Poznańscy odpowiedzieli odmownie. Wskutek strejku w warsztatach stanęła cała fabryka. Poznańscy ogłosili zamknięcie fabryki – a o zaspokojeniu żądań robotniczych nie myślą.

Wzywamy cały ogół robotniczy do podtrzymania strejkujących zapomocą opodatkowania się i zbierania składek. Sprawa 15.000 robotników, wyrzuconych przez chciwych a bezwzględzych kapitalistów jest sprawą całej klasy robotniczej.

Narodowa Demokracja organizuje u Szajblera łamistrejków — kierownikiem tej akcji narodowo-demokratycznej jest dyrektor Lipkowski, pionkami — płatni narodowcy.

Socjaldemokracja nie troszczy się bynajmniej o załatwienie sprawy w interesie klasy robotniczej, a wydaje szumne odezwy, w których wzywa Łódź robotniczą — do „patrzenia jak Szajbler wyrzuca robotników z mieszkań!

Organizacja nasza występuje z całą energią w obronie robotniczej — codziennie odbywają się liczne posiedzenia, w każdej najważniejszej sprawie okazują się odezwy naszego komitetu strejkowego.

Kilka słów o taktyce wyborczej.

Zanim hałaśliwe wrzaski reporterskiej zgrai obwieszczą światu o wyruszeniu „ojców narodu“ w drogę do carskich przedpokojów, nie od rzeczy będzie dodać, jakiemi to sposobani tym godnym ojcom fabrykowano dzieci, innemi słowy — kaptowano wyborców, których obecność świadczyć miała o gorącym zaufaniu, jakie sfery robotnicze piastują w sercach dla „jaśnie oświeconego“ hrabiego i „wielce szanownego“ mecenasa, z woli Skałłona i N. D., wybrańców miasta Warszawy.

Nie będziemy tu oczywiście powtarzali coraz uporczywiej krążących pogłosek o nieszczęśliwych pedeckich kartkach wyborczych, które zamiast do urny wyborczej trafiały... do śmieci. Nas tam nie było: nie wycieraliśmy ścian w biurach wyborczych, nie do nas więc będzie należało zbieranie i notowanie tego rodzaju faktów. Pozostawiamy „Nowym Gazetom“ i „Strażnicom“ wyżalanie się nad niemrawemi pedekami, którzy pozwalali wydzierać sobie z rąk i niszczyć kartki wyborcze.

Mamy do zanotowania inne fakty: jak odbywały się w rzeczywistości wybory fabryczne. Pamiętamy dobrze te bardzo nieliczne fabryki, w których dokonane były wybory. Pomiędzy niemi znajdowała się również niewielka, około 50 ludzi licząca, fabryka metalowa Adolfa Witta. Dzielny ten filar N. D. potrafił dotychczas postrachem i groźbą wydalań uchronić swych pracowników przed „zgubnemi wpływami“ socjalistów. Gdy nadszedł czas wyborów, pan Witt poczuł się bohaterem chwili i nosicielem wielkiej misji dziejowej — pobratania swych robotników z uosobionym przez N. D. „narodem“. W zapale zapomniał tylko zapytać robotników o zgodę. Bez ich wiedzy i woli przepisywał wszystkich na listę wyborców, następnie zebrał nieliczną tylko grupkę, bo *jedenastu* zaledwie, i zmusił ich do wybrania nieobecnego wówczas w Warszawie współtowarzysza pracy, który niepomiernie zdumiony został spadającym nań „zaszczytem“.

Ogół robotników, oburzony nadużyciem fabrykanta, wystosował przeciwko wyborom protest, opatrzony wszystkiemi podpisami.

Lecz oczywiście, policja, dbała o skaptowanie n. demokracji wyborców, postarała się protest schować. Tym sposobem, pomimo wyraźnego oporu ze strony robotników i samego delegata, fabryka Witta wciąż figurowała w spisach wyborczych. Aby oczyścić się od ciążących na nich zarzutów, i wykazać matactwa Witta, robotnicy odbyli zebranie przy współudziale towarzyszów z P. P. S., na którym uchwalili następującą rezolucję, jednogłośnie przyjętą:

„Robotnicy fabryki Adolfa Witta na zebraniu dnia 27 kwietnia 1906 r. 1) oświadczają, że dokonane pod przymusem wybory pełnomocnika-wyborcy do Dumy unieważnili na drugi dzień po zaszłym fakcie i tylko dzięki nadużyciu władz policyjnych, które ukryły piśmienny protest robotników, unieważnienie to nie zostało urzędownie stwierdzone; 2) odwołują

delegata Pyszyńskiego i odmawiają mu prawa stawania w ich imieniu do wyborów; 3) wyrażają swą pogardę fabrykantowi Wittowi, pod którego przymusem nieliczna grupa pracowników fabryki zmuszona była dokonać wyborów oraz stronnictwu, które takich osobników i tego rodzaju środków używa dla swych celów partyjnych".

Ze swej strony zaznaczamy, że Kazimierz Pyszyński, wbrew swej woli kreowany na wyborcę trzeciego stopnia, oświadczył kategorycznie, że dnia 3 maja do wyborów nie stanie. Wobec tego należy uważać go za zrehabilitowanego w oczach ogółu robotników i bojkotu do niego nie stosować.

Wartoby wejrzeć bliżej za kulisy spraw wyborczych. Okazałoby się może, że większość robotniczych wyborów została dokonana w sposób powyżej opisany.

Tymczasem ograniczamy się na faktach stwierdzonych i piętnujemy niecny postępek fabrykanta Witta.

KRONIKA.

Wrzenie w wojsku. Dwaj szeregowcy kekskholmskiego gwardyjskiego pułku, Iwan Bieguczyj i Dymitr Osipow oddani zostali pod sąd wojenny za to, że po porozumieniu się z rotą wyłuszczyli na piśmie żądania całej roty, a następnie doręczyli te żądania jenerałowi.

(dnia 22/XI (st. st.) rozkaz 3 kwietnia).

Policja rehabilituje się.

Chcąc zamydlić oczy publiczności, policja puszcza coraz nowe pogłoski o rzekomem aresztowaniu towarzyszy, którzy porwali z Pawiaka dziesięciu więźniów. Daremne zabiegi — znamy okrucieństwo i bydlęcość Grinów i Konstantinowych, ale znamy również dobrze ich głupotę. Naszym towarzyszom nie zaszkodzi ich gorące pragnienie rehabilitowania się.

Zesłanie. Następujący więźniowie polityczni zostali zesłani na 5 lat do Tobolskiej gubernii (Syberja Zachodnia):

Posner Szymon, Dudecki Jan, Ponikiewski Marjan, Wlekliński Wacław, Radliński Zygmunt, Kowalski Adam i Brzeziński Stefan.

Należy dodać, że wszyscy siedzieli po kilka miesięcy bez żadnego sądu i śledztwa (w myśl nowych praw, gwarantujących „nietykalność osobistą"), a po odczytaniu „wyroku" wszystkich niezwłocznie wywieziono.

Przypuszczamy, że nawet Skałłon nie jest taki głupi, żeby wierzył w te pięć lat zesłania.

Kat pracuje!!

Warszawski sąd wojenny okręgowy pod przewodnictwem Doroszewskiego z niezachwianą systematycznością skazuje na śmierć wszystkie ofiary, które przypadkowo szpiego-prowokator albo ślepy przypadek oddadzą w jego ręce.

Zginął na szubienicy Chojnacki chociaż na sądzie świadek oficer (!) zeznał, że ma dowody niewinności skazanego. Razem z Chojnackim powieszono Guzińskiego...

Pomimo wyrwania przez nas dziesięciu ofiar ze szponów kata — zbiera on nowe żniwo.

Świeżo skazani zostali na szubienicę: *Adam Orynowski, Józef Boryszewski i Emil Jaronowski.*

Wyrok na Jaronowskiego, posądzonego o zamach na żołnierza, pewnie już został w zdradziecki sposób w cichą noc wykonany. Dwaj pierwsi doznali łaski łotra Skałłona (snać już drży skóra na nim!) — zamieniono im karę śmierci na dożywotną katorgę.

„Kto dożyje — wolnym będzie!" — Niezmordowana i bohaterska walka rewolucyjnego proletarjatu wyrwie ich z bastylji carskich, a za śmierć towarzyszy odpowie sądem sprawiedliwym!

Odprawa panom „rodakom".

Bezczelna zuchwałość endeków nie ma granic. Nie poprzestają oni na rozsyłaniu uzbrojonych band zbójeckich, na mordowaniu spokojnych przechodniów jak Kochanowski, Zayda i Kulikowski, na strzelaniu do strejkujących parobków, nie poprzestają na podburzaniu do pogromów żydowskich, na fałszowaniu wyborów, na brataniu się z żandarmami i policją, na rzucaniu oszczerstw przeciwko całej klasie robotniczej. W swoim łotrowskim zuchwalstwie ośmielają się narodowi zbóje w dzień wyborów zwracać z odezwami do „socjalistów polskich". Zachciało im się głosów socjalistycznych, głosów tych ludzi, których ich przywódca Sienkiewicz nazywa „hultajami i włóczęgami", więc myślą, że nas zaszczycą nazwą swoich „rodaków". — Psy carskie, żandarmy i Konstantinowy i Skałłonowie, Mejery i Griny, oto wasi bracia i „rodacy", szubrawcy „patrjotyczni!" Lud pracujący polski nic wspólnego nie ma z bandą, noszącą nazwę N. D. i z pogardą odwraca się od tych, co są sługami wszelkiej podłości i wszelkiej krzywdy. Nie prowokujcie nas, bo i bez tego sprawiedliwość ludowa Was, — przywódcy czarnej sotni, dosięże!

„Ruch zawodowy".

Taki nosi tytuł nowe pismo wydawane przez Komisję Organizacyjną Związków Zawodowych. Pismo stawia sobie za zadanie omawianie i oświetlanie wszystkich kwestji, związanych z organizacją i działalnością Związków zawodowych, zgromadzenie materjału, tyczącego się wszelkich walk zawodowych, ogłaszanie sprawozdań z ruchu zawodowego.

Numer pierwszy pisma zawiera: artykuł wstępny „Rewolucja a Związki zawodowe“, omawiający znaczenie i rolę organizacji związkowych w obecnym okresie rewolucyjnym; artykuł, wyjaśniający, dlaczego zakładowe związki bezpartyjne, które jedyne są w stanie ogarnąć cały proletarjat i uczynić go zdolnym do zwycięskiej walki z kapitałem, artykuł o nowych „prawach“, które rząd carski wydał dla Związków, i któremi pragnie skrępować klasę robotniczą i ją obezwładnić. Następnie znajdujemy artykuł o projektowanym zjeździe przedstawicieli wszystkich Związków Zawodowych w Państwie Rosyjskim oraz stałe rubryki: Sprawozdania z ruchu zawodowego, kronikę i „Z poła walki“.

Nowemu bratniemu pismu życzymy powodzenia w jego dążeniu do uporządkowania i ogarnięcia wszystkich spraw zawodowych naszego proletarjatu.

Z prowincji.

Częstochowa 14 kwietnia.

Robotnicy we wszystkich fabrykach odmówili wyboru pełnomocników. Odnieśliśmy zwycięstwo na całej linii. Agitację przeciw wyborom do Dumy rozpoczęliśmy od miesiąca. Dla dokładniejszego pojęcia, jak intensywnie prowadzona była robota w tym kierunku zaznaczamy, iż samych masówek po fabrykach odbyto 39, z których na Częstochowiance i Rakowie było 6. Mówcy nasi gdzieniegdzie spotykali się z S. Dekami i tam wyjaśniali w podwójnych przemówieniach konieczność Konstytuanty w Warszawie. Nawet po dyskusyi z S. Dekami na Rakowie przeciągnęliśmy zebranie do 8-ej, by towarzyszom wyjaśnić, czym jest Duma i dlaczego w wyborach do niej robotnicy uczestniczyć nie mogą. We wtorek 10-go kwietnia agitatorzy nasi mieli po 3 masówki każdy. Olbrzymie plakaty C. K. R., kolorowane szablony: „Precz z Dumą carską!“ „Niech żyje P. P. S.“, odezwy S. Deków pokrywały ściany fabryk i słupy telegraficzne,

We środę, t. j. w dzień wyborów N. Decy i stronnictwo chrześcijańskie księdza Jackowskiego nagle zmieniło front i zupełnie biernie zachowywało się wobec mijającego terminu między 9-tą a 12-tą godziną rano.

Tylko w trzech miejscach próbowano inicjować szopkę wyborczą.

W okręgu również poszło dobrze i żadna fabryka pełnomocników swoich nie wybrała.

Nasza prasa.

„Robotnik wiejski“ Nr. 1. Treść: Sąd idzie! Jak żyją parobcy wiejscy. Związki zawodowe parobków folwarcznych. Sprawozdanie z przebiegu strejków rolnych. Hańba donosicielom i szpiegom. Korespondencje. (50 tys. egz.).

„Robotnica“ Nr. 1. Treść: Do Towarzyszy i Towarzyszek. O co walczymy? Gawędy polityczne. Święto 1-go maja. Wolność sumienia. Sprawozdania. Z dzielnicy powązkowskiej. W odcinku: Z dziejów ostatnich miesięcy. (10 tys. egz.).

„Der Arbeiter“ (w żargonie), Nr. 21. Treść: VIII Zjazd P. P. S. „Program, taktyka, ustawa organizacyjna, różne uchwały“. Kronika. (10 tys. egz.).

„Na barykady“ Nr. 4. Organ Warszawskiego Komitetu Robotniczego P. P. S. Treść: Duma a proletarjat. Dzień wyborów. Nasza prasa burżuazyjna, a zwycięstwo „kadetów“. Nasza amnestja. Pod pręgierz opinii. Cofanie się socjal-centralistów. Od redakcji. (20 tys. egz.).

„Łodzianin“ Nr. 16. Treść: Dzień 1-go maja. Tryumf burżuazji. Ośmiogodzinny dzień pracy. Walka o 8-godzinny dzień pracy. Federacja a wyodrębnienie Galicji. Dwa lokauty. Korespondencja. (? tys. egz.).

„Wici“. Organ Radomskiego Okręgu P. P. S. Nr. 4 i 5. Treść: Konstytucja rosyjska. Przesilenie ekonomiczne w Królestwie Polskiem. Powstanie w Moskwie 1905—1906. Wiersz: Na cześć poległych w Radomiu dnia 3 lutego 1905 r. Z obozu nacjonalistów. Kronika radomska. Z ruchu w okręgu Radomskim. Pokwitowania. (str. 24).

Po długiej przerwie została wznowiona „Walka“, organ P. P. S. na Litwie. Numer 4-ty tego pisma, noszący datę 6-go kwietnia r. b., drukowany w partyjnej drukarni na Litwie, wyszedł w 4-ech tys. egz.

„Towarzysz“ Nr. 1. Organ kowieńskiej organizacji P. P. S.

POKWITOWANIE.

Odebrane rabusiom pieniądze w sumie 190 rb. 60 kop. Częst. Okr. Kom. Rob. P. P. S. oddaje na pomoc więźniom politycznym. Suma powyższa została przesłana do Piotrkowa.
